

TEATR WIELKI W ŁODZI

RYNEK WŁÓKNIAREK
ŁÓDZKICH,
MANUFAKTURA

Człowiek z Manufaktury
Rafała Janiaka

libretto **Małgorzata Sikorska-Miszcuk**
reżyseria, scenografia,
światła
Waldemar Zawodziński
kostiumy
Maria Balcerek
choreografia
Janina Niesobka

prapremiera
2 lutego 2019
premiera 18 maja 2019

Wojciech Pszoniak
[Przybysz-Prokurator]



fol. Marcin Stępień / Agencja Gazeta

Śpiewający koń w fabryce

AUTOR: JACEK MARCZYŃSKI

Dwie wersje tej samej inscenizacji *Człowieka z Manufaktury* w Łodzi dowodzą, że im skromniej, tym znacznie lepiej.

■ To wyjątkowy utwór, choć śledząc sposób, w jaki powstawał, można było wątpić w sukces przedsięwzięcia. Opera współczesna rodzi się najczęściej wtedy, gdy ktoś złoży na nią zamówienie, a tu mieliśmy do czynienia z konkursem, z którego poszczególni uczestnicy odpadali na kolejnych etapach, zaś przedstawione przez nich skomponowane już fragmenty oceniało nie tylko jury, ale i publiczność na koncertach. Zostawmy bez odpowiedzi pytanie, czy trzeba było zatem pisać pod gust obu gremiów wydających werdykt. Dodajmy za to, że została w końcu dwójka finalistów, którzy mieli za zadanie przedstawić cały pierwszy akt – i dopiero potem zwycięzca mógł dopisać drugi.

To jeszcze nie koniec regulaminowych obostrzeń. Wbrew tytułowi *Człowiek z Manufak-*

tury miał nawiązywać nie do losów konkretnego bohatera, ale Łodzi, a konkretniej – do Manufaktury, niegdyś włókienniczego giganta, jednego z filarów przemysłu w tym mieście, dziś centrum handlowo-gastronomiczno-kulturalnego, które wszakże z operą nie ma nic wspólnego. I był jeszcze jeden warunek: *Człowiek z Manufaktury* musiał mieć dwie duże role dla Wojciecha Pszoniaka i Małgorzaty Walewskiej. Pod tym względem historia opery zatoczyła więc koło, bo to w dawnym teatrze dworskim ten, kto płacił, decydował zarówno o muzyce, temacie, jak i o wykonawcach.

W niełatwej dla kompozytora sytuacji, trzydziestolatek i w dodatku operowy debiutant, Rafał Janiak spisał się zadziwiająco dojrzałe. Miał wszakże do pomocy doświadczoną dra-

matopisarkę Małgorzatę Sikorską-Miszcuk, choć w jej librecie widać niekiedy szwy oraz starania, by rozbudowana opowieść wpasowała się w założenia konkursu. W akcie pierwszym skupiła się więc na postaci Izraela Poznańskiego, który w ostatnich dekadach XIX wieku zbudował w Łodzi Manufakturę od podstaw (w szczytowym okresie zakłady te zatrudniały siedem tysięcy pracowników). Akt drugi koncentruje się natomiast na okresie transformacji po 1989 roku, a bohaterem też jest tytułowy, choć bez nazwiska, Człowiek – ostatni dyrektor „Poltexu” działającego w dawnej Manufakturze. To on postanowił zamknąć upadający zakład, a budynki sprzedać zagranicznemu inwestorowi, by dokonał ich rewitalizacji.

Taka konstrukcja *Człowieka z Manufaktury* pozwoliła uniknąć niebezpieczeństwa przedstawienia jedynie ciągu historycznych obrazów z tezą. Małgorzata Sikorska-Miszcuk potraktowała wybiórczo dzieje Łodzi, czas Holokaustu został na przykład zaznaczony jedynie symbolicznie. *Człowiek z Manufaktury* nie jest również operą biograficzną. Izraela Poznańskiego poznajemy tuż przed śmiercią, potem następuje ciąg jego nieuporządkowanych, na wpół realnych wspomnień. Również w akcie drugim w zasadniczą akcję wplecione zostały retrospekcje, m.in. zapomnianego dziś strajku łódzkich włóknienek z lutego 1971 roku. Autorka libretta dodatkowo wymieszała postaci autentyczne z fikcyjnymi, realne z fantastycznymi, choćby z Koniem-marynarzem (świetny kontratenor Jan Jakub Monowid), który ukazuje się tracącemu świadomość Poznańskiemu. Jest przywołaniem dziecięcej zabawki, potem staje się swoistym komentatorem zdarzeń, wprowadza też element metafizycznej refleksji. Mnogość, wręcz nadmiar takich pomysłów miał służyć walorom widowiskowym opery, w wielu jednak miejscach zabija jej klarowność. Widz musi przedzierać się przez gąszcz symboli, poetyckich metafor, publicystyki.

Każda z pierwszoplanowych postaci ma bowiem podwójny wymiar, na indywidualne losy nakładają się idee ważne dla twórców opery. Izaak Poznański to przemysłowiec, ale i ktoś obcy, nieakceptowany przez innych, dlatego w jednej ze scen baron Hirsch proponuje mu udział w akcji przesiedlenia Żydów z Rosji do Ameryki Południowej. Dziewiętnastoletnia socjalistka Zofia, walcząca o prawa dla kobiet zatrudnionych w Manufakturze, staje się włóknienką protestującą w PRL-u przeciw podwyżkom cen żywności. Diaboliczny Przybysz to anarchista, który chce dokonać zamachu na Poznańskiego, a potem przemienia się w Prokuratora oskarżającego Dyrektora o łapówkarstwo i sprzeniewierzenie państwowego mienia.

W prapremierze *Człowieka z Manufaktury* w Teatrze Wielkim w Łodzi Waldemar Zawodziński do wszystkich elementów libretta dodał własne, tworząc widowisko niemal w stylu *grand opéra*. Obok śpiewającego Konia-marynarza, przypominającego centaury, pojawił się więc na moment żywy rumak, choć jego obecność nie była niczym uzasadniona. Jako autor scenografii Zawodziński oparł natomiast akt pierwszy przede wszystkim na wizualizacjach, w drugim zbudował gigantyczną salę sądową,

w tle zaś ulokował autentyczne tablice wiszące w PRL-u w każdej fabryce, a dotyczące głównie przepisów BHP.

Człowiek z Manufaktury to ciągła zmienność scen i zdarzeń, a reżyser tę niemal filmową płynność zdynamizował. Widz był wręcz atakowany nieustannym wnoszeniem i wynoszeniem dekoracji, wchodzeniem i wychodzeniem chóru, statystów i tancerzy. Tę dynamikę wzmocniła zamierzona przez reżysera nadekspresja postaci, zwłaszcza Poznańskiego i Dyrektora kreowanych przez Stanisława Kiernera. Starał się on środkami wokalnymi zróżnicować obu bohaterów, reżyser nie poprowadził go jednak tak, by bardziej odsłonił ich wnętrze.

Potrafiła to uczynić Małgorzata Walewska – jako sufrażystka Zofia egzaltowana i „operowa” (tak zresztą muzycznie jest ta postać napisana), jako włóknienka zaś bardziej konkretna, a mimo to liryczna i ciepła. Dzięki obu umiejętnie kreślonym wcieleniom *Człowiek*

sanej specjalnie dla niego. Wystąpił tylko jako Prokurator, stworzył postać całkowicie odmienną, zbudowaną jedynie na słowie i sile argumentów. Kompozytor zresztą umiejętnie zaprojektował tę partię, nie wiążąc słów ściśle z rytmem czy z melodyką, dając aktorowi możliwość w miarę swobodnego interpretowania tekstu, co Pszoniak skwapliwie wykorzystał.

Nawet udział w *Człowieku z Manufaktury* tak wybitnego aktora nie sprawił, że dramaturgię tej opery postrzegamy przez konflikt bohatera i jego oskarżyciela. Znacznie bardziej wyrazista jest w librecie Sikorskiej-Miszcuk opozycja: indywidualność – masy. To jest przede wszystkim opera o ludziach wybitnych, próbujących zrealizować zamierzony przez siebie cel, którzy nie znajdują zrozumienia dla swoich działań. Pozostają wyobcowani lub są wręcz oskarżani o działania na szkodę innych.

Co ciekawe, można to było lepiej dostrzec podczas plenerowej prezentacji *Człowieka*

Małgorzata Walewska – jako sufrażystka Zofia egzaltowana i „operowa”, jako włóknienka zaś bardziej konkretna, a mimo to liryczna i ciepła – pokazała, jak bardzo osobowość artysty potrafi wpłynąć na kształt spektaklu operowego.

z Manufaktury zyskał więcej prawdy, a Małgorzata Walewska pokazała, jak bardzo osobowość artysty potrafi wpłynąć na kształt spektaklu operowego.

W lutowej prapremierze nie wziął udziału Wojciech Pszoniak, zajęty zobowiązaniami filmowymi, zatem do roli Przybysza-Prokuratora został wybrany tancerz i aktor Michał Barczak. Wizualnie stanowi przeciwieństwo Pszoniaka: długonogi, wysoki i bardzo szczupły. Reżyser skupił się na wykorzystaniu jego warunków zewnętrznych, każąc mu posługiwać się przedziwną choreografią. Nadmiar wydumanych kroków i ruchów sprawił, że i Przybysz, i Prokurator nabrali cech groteskowych, a oskarżenia kierowane pod adresem zarówno Poznańskiego, jak i Dyrektora traciły na ostrości.

Wojciech Pszoniak pojawił się w drugiej wersji opery Rafała Janiaka wystawionej w maju tam, gdzie toczy się jej akcja – na placu między budynkami dawnych zakładów Poznańskiego, dziś zamienionym w miejsce spotkań łódzian tłumnie odwiedzających Manufakturę. Trudno było oczekiwać, że ten aktor zaakceptuje wcześniejszą koncepcję roli napi-

z Manufaktury. Na tradycyjnej scenie teatralnej, wśród wizualizacji pokazujących przepych pałacu Poznańskiego, wśród mnogości efektownych kostiumów Marii Balcerek, wśród tancerzy i akrobatów, opera zatracająca o publicystykę raziła momentami sztucznością. W warunkach plenerowych, gdy w Manufakturze trzeba było zrezygnować z części pomysłów inscenizacyjnych, słowo nabrało silniejszego znaczenia i przemówiło z większą mocą.

Jest bowiem *Człowiek z Manufaktury* przykładem opery polityczno-społecznej. To nurt ważny dzisiaj w świecie, choć rzadko importowany na nasze sceny, a jeszcze rzadziej próbujący się z nim zmierzyć polscy kompozytorzy. Można zastanawiać się, na ile problemy ekonomiczne czy społeczne współczesnego świata potrafią do nas dotrzeć w wersji śpiewanej, i czy w ogóle podawane w ten sposób brzmiały wiarygodnie. Jednego wszakże *Człowiekowi z Manufaktury* nie sposób odmówić. Muzyka Rafała Janiaka stara się jak najlepiej temu słowu służyć, a klimat przemysłowej Łodzi został w niej wiernie zapisany, nie rażąc przy tym dosłownością i ilustracyjnością. ■